

Przed Zaduszkami

W tygodniu poprzedzającym Zaduszki zwracamy się myślami ku tym, którzy już odeszli. W Białymstoku uczczono pamięć Fryderyka Chopina, którego 150. rocznicę śmierci obchodzi w tym roku cały cywilizowany świat. Uroczysty koncert w Pałacu Branickich zorganizowała w miniony wtorek Filia Akademii Muzycznej.

Program tego wieczoru wypełniły w całości oba koncerty fortepianowe geniusza z Żelazowej Woli, wykonane przez znanego pianistę Karola Radziwonowicza z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej FAM pod dyktando brata solisty - Tomasza. Koncepcję interpretacyjną Radziwonowicza określić można najlapidarniej jako motoryczno-wirtuozowską; we wszystkich czterech szybkich częściach obu koncertów dominował nieokiełznany pęd, miejscami dość ryzykowny, zwłaszcza w *Finale Koncertu e-moll*.

Ogólne dobre wrażenie uratował... księżyc, który zajrzał do pałacowej sali akurat w momencie, gdy brzmiały tu zniewalające frazy *Romansu z Koncertu e-moll*, o którym sam Chopin pisał w jednym z listów: „*Jest to jakieś dumanie w piękny czas wiosnowy, ale przy księżycu*”.

I choć czas nie był „wiosnowy”, to wrażenie było głębokie, jedyne i niezapomniane: czarowna muzyka, wspaniałe pałacowe wnętrza i ten księżyc za oknem - nie zastąpią tego żadne najwspanialsze nagrania. I nagle iluminacja: tak musiało wyglądać granie młodego Fryderyka w Warszawie tuż przed jego wyjazdem na zawsze z Polski. Tych kilka chwil w pałacu mogło dać większe poznanie głębi muzyki Chopina niż setki przeczytanych muzykologicznych rozpraw. Poza tym gra Radziwonowicza, mimo moich zastrzeżeń, podobała się publiczności, a miała w tym swój udział orkiestra studencka wzmocniona wykładowcami Akademii (róg i fagot). Zmuszony do bisów solista wykonał w tonacji cis-moll *IV Impromptu* i *Lento eon gran espressione*

Z Dniem Zmarłych wiązał się też poniekąd program piątkowego koncertu Filharmonii Białostockiej. Otwierający go ravelowski *Nagrobek Couperina* nasi filharmonicy zagrali bardzo przyzwoicie, osiągając ten swoisty dla Ravela rodzaj brzmienia, który określiłbym jako „kryształowo-przezroczysty”. Zygmunt Rychert stylowo również kształtował narrację utworu z typowym dystansem dla takich stylizatorskich wcieleń kompozytora.

Przed przerwą usłyszeliśmy jeszcze drugą, odmienną stylizację, tym razem ludowego materiału armeńskiego, zawartego w *Konercie na flet* Arama Chaczaturiana. Korespondując z orientalną muzyką, flet Jadwigi Kotnowskiej mienił się prawdziwą feerią barw od ostrej, metalicznej, poprzez różne odcienie wydobywane jakby z bambusowych puszczalek azjatyckich aż po nasyconą, niemal erotyczną ekspresję w niskich rejestrach. I chociaż wolę oryginalną skrzypcową wersję tego Koncertu, to interpretacja ta swym bogactwem kolorystycznym i wyrazowym mogła przekonać do równorzędności obu opracowań. Zygmunt Rychert w pełni panował nad wielkim składem orkiestry, dbając o właściwe proporcje dynamiczne między obu partiami i pozwalając orkiestrze rozwinąć skrzydła w jej samodzielnych odcinkach tutti. Koncert zamknął trzyczęściowy poemat symfoniczny Mieczysława Karłowicza *Odwieczne pieśni*. Kapelmistrz potrafił wyegzekwować od orkiestry nie tylko pięknie wymodelowane tematy poematu, delikatność smyczków na początku poematu drugiego, przejrzystą potęgę brzmienia w punktach kulminacyjnych, miękko i soczyście brzmiącą blachę w drugim i trzecim poemacie. Dzięki temu słuchacze właściwie mogli odebrać filozoficzne przesłanie tego tryptyku. A trzeba pamiętać, że zawiera on wiele bardzo trudnych dla instrumentalistów fragmentów (superwysokie pozycje I skrzypiec). W sumie koncert bardzo różnorodny stylistycznie, a przez to trudny dla orkiestry, dał słuchaczom wiele satysfakcji, ukazując trzy różne oblicza muzyki kończącego się właśnie stulecia.

Stanisław Olędzki